Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

NASZE ŻYCIE



Fot. S. Markiewicz, Poznań

P. Zofja Grabowska
artystka Teatru Polskiego w Poznaniu

Cena 50 gr

Numer 1. Poznań 1928 Rok III.

NASZE ŻYCIE

ILUSTROWANE CZASOPISMO
POŚWIĘCONE WSZELKIM PRZEJAWOM ŻYCIA

Red. i wyd: *Kazimierz Gawlikowski*. Adres Wyd.: „**NASZE ŻYCIE**“, **ul. Słowackiego 37**

Redakcja zastrzega sobie prawo zmian i poprawek w nadesłanych artykułach.

Dziesięciolecie niepodległości.

Na uczczenie dziesięciolecia odzyskania przez państwo niepodległości przygotowuje Poznań wielką rewię sił gospodarczych kraju.

Będzie nią naznaczona na rok przyszły Powszechna Wystawa Krajowa, do której przygotowania są w pełnym toku.

Pierwszy okres prac przygotowawczych został ukończony. Organizatorzy Wystawy zorjentowawszy się w potrzebach społeczeństwa i rządu, i zapewniwszy sobie poparcie obu tych czynników, nabrali przeświadczenia, że projekt zorganizowania Wystawy ogólno krajowej znajduje swoje najzupełniejsze uzasadnienie tak w potrzebach kraju, jak też w aspiracjach narodowo - państwowych, — że Wystawa nie będzie sztuczną, podjętą dla interesu przez tę czy inną grupę ludzi, lecz uosobieniem wielkiej idei narodowej, jednym z potężnych kopców pamiątkowych, znaczących doniosłe wydarzenia na szlaku dziejowym narodu polskiego.

Wystawa ma być przeglądem twórczości narodowej we wszystkich jej dziedzinach ze szczególnem uwzględnieniem pierwszego dziesięciolecia naszej niepodległości państwowej.

Nie łatwą zaiste było rzeczą przekonać dla idei Powszechnej Wystawy Krajowej społeczeństwo, które nie posiada w tej mierze tradycji, a którego wiara we własne siły z powodu niepowodzeń w okresie inflacji została częściowo zachwiana.

Wielkich trzeba było wysiłków, by przeszkody te pokonać, lecz przecież pokonano je zupełnie. Idea Powszechnej Wystawy Krajowej, jako dzieła ogólno - narodowego, triumfuje dziś na całej linji. Powszechna Wystawa Krajowa ma wszelkie warunki, aby przyczynić się potężnie do skonsolidowania wewnętrznego społeczeństwa. I gdyby nawet nie mogła się poszczycić żadnymi innymi rezultatami, ten jeden wystarczy, by uzasadnić rację jej bytu.

Powszechna Wystawa Krajowa ma zapewniony współudział wszystkich czynników zainteresowanych, a zwłaszcza rządu. Poszczególne ministerstwa wyłoniły komisję międzyministerjalną dla skoordynowania wszystkich spraw, złączonych z udziałem rządu w Wystawie. Rada Ministrów uchwaliła kredyty na dokończenie gmachu chemji i anatomji, leżących w środku terenów wystawowych, a przeznaczonych dla rządowej wystawy kultury i sztuki.

Pozatem rząd idzie organizatorom Wystawy jaknajbardziej na rękę, szczególnie w montowaniu jej finansów.

Plan zabudowy terenów, obejmujących 550 000 m² areału a około 150 000 m² powierzchni zabudowanej jest całkowicie gotowy, a prace budowlane są w pełnym toku. Wielką halę A, kryjącą ca 7500 m² powierzchni, wykończono jeszcze przed tegorocznemi Targami, rozpoczęto prace przy budowie Hali Włókienniczej przy ul. Głogowskiej i Bukowskiej, niweluje się grunt pod Halę dla ciężkiego przemysłu (około 10 000 m²), która stanie naprzeciw Dworca Zachodniego. Tereny pod dział rolniczy przygotowuje się na Łazarzu, równocześnie rozpoczęto prace budowlane przy budowie głównej bramy na przestrzeni 115 metrów, w której to bramie oprócz ośmiu wejść mieścić się będą biura administracyjne, pocztowe, bankowe, łazienki itd.

Z pracami Powszechnej Wystawy Krajowej idą w parze przygotowania miasta Poznania do sprostania wymaganiom ruchu przyjezdnego w czasie trwania Wystawy. Kwestje komunikacyjne, kwaterunkowe, aprowizacyjne — oto główne zagadnienia, jakie Poznań rozwiązać musi w związku z potężnym ruchem turystycznym, zapowiadającym się na czas Wystawy. Że miasto sprosta tym zadaniom — o tem nie należy wątpić ani na chwilę, dość już bowiem sprawności, zapobiegliwości i gospodarczości wykazano pod kierownictwem swego Wielkiego Budowniczego p. prezydenta Ratajskiego.

Mamy tę nadzieję, że Poznań, który wziął na swe barki trud reprezentowania gospodarstwa krajowego, nie zawiedzie oczekiwań i godnie wywiąże się z zadań podjętych w imię szczęścia i dobrobytu obywateli.

Życie Towarzyskie.

Echa wrzawy wojennej już ucichły, a na gruzach i zgliszczach dźwignęły się nowe miasta i osady. — W szalonym wirze zabiegów i trosk życia codziennego. zapomniano o najważniejszym, o „Życiu towarzyskiem".

Życie towarzyskie winno być tętnem narodów. —

Arystokrata, czy inteligent, obojętnie, każdy szczęśliwy w swoim gronie. — A gdy z was każdy znajdzie się w odpowiedniem otoczeniu, to napewno zadowolenie własne będzie większe. Spójrzmy tylko w głąb duszy dzisiejszego człowieka, a zobaczymy jak wiele w niej się zmieniło. Szerokie masy ludzkości, — przepojone są wstrętnym egoizmem . Zatarły się ślady poczucia obywatelskiego. — bo piękno ludzkiego ducha zatrute jadem najgorszej zgnilizny. — Więc ludzie niezdolni są do pełnego, prawdziwego życia. A gdzież ta radość życia? Prawie zupełnie zamarła! Szukamy rozrywek i urozmaicenia w kawiarniach, kinach, kabaretach, — oczywiście z braku innego. A nasza młodzież bawi się przy dźwiękach muzyki hucznych jazzbandów. Upojeni tańczą w szalonem tempie, w zakopconych dymem papierosów apartamentach, obecnie tak bardzo powszechnych dancingów. Siedzi tam cała gromada wystrojonych dam. z „eleganckiego świata" dancingów. Towarzystwo bawi się rozkosznie, przy suto zaopatrzonych stołach wódeczką, winem. I tak wczesnym rankiem, jak „kogucik" zapieje. — wraca pijane bractwo do domu.

A wszystko to powodem, że prywatne życie towarzyskie prawie zupełnie zamarło. — Warto się zastanowić, i działać, by naprowadzić na odpowiednie tory życie towarzyskie, i postawić takowe na najwyższym poziomie. Kulturalne państwo, ma prawo wymagać od społeczeństwa naprawy wszelkiego zła, które demoralizując młodzież, nie wychowa ich na tęgich i zdrowych obywateli.

Obecny ustrój życia towarzyskiego bardzo niesmaczny. — — oddziaływuje nieestetycznie i zimno na naszą młodzież.

A czyja to wina? Obowiązkowo, powinna młodzież, więcej organizować życie towarzyskie: tą perłę piękną. — która dla duszy da wszystko.

Twórczym czynnikiem „życia towarzyskiego" są rodziny. Każda z naszych szanownych gospodyń domu dbać musi, żeby było towarzystwo takie, które w progach domu jest zawsze mile widziane.

Satysfakcją każdego, z grona zebranych gości, jest pozostawić po sobie chociażby serdeczne wspomnienie, które nie szybko gaśnie w dobranem kole.

Gdzie jest najlepsza okazja zapoznania się? Czy na balu? — Tam, gdzie dużo dystyngowanych dam, z bardzo eleganckiego towarzystwa, które wirem tanecznej muzyki oszołomione, pragną poznać przystojnych partnerów, aby się tylko ubawić.

Obecny ustrój nazywamy zmodernizowanym postępem XX w.

Oby blaski słońca wzbudziły uśpione serca młodzieży, a ich stargane dusze upiększyły kobierce najpiękniejszych kwiatów. W duszy człowieka jest dużo piękna, tylko utajone, a wszystko, co „życie towarzyskie" daje, uszlachetnia duszę, wyrabia inteligencję.

— — — — — — — — — — —

A gdy skończą się zimne dni majowe, rozpoczyna się sezon kąpielowy. Choć miasto nie nudzi, jednakże pięknie oddychać powietrzem czystem nad wodą. — Słońca dużo, na plaży gwarno, a cała gromadka wesołych, i rozbawionych pań, z uśmiechem na ustach rozkosznie lata po plaży. Jak zdrowo, i przyjemnie, kąpać się w promieniach słońca.

Przyjemnie jest spędzić lato nad brzegiem uroczego morza. Niestety nie każdy jest w możności wyjechać i pełen zadowolenia rozkoszuje się nad brzegiem Warty, w Ludwikowie lub Puszczykowie, które codzienie, gromadzi tłumy starych, młodych i dzieci.

I wycieczki, dobrze zorganizowane, dają wiele przyjemności i niespodzianek, w gronie miłem i sympatycznem.

— — — — — — — — — — —

Najważniejszy problem społeczny jeszcze nie rozwiązany. — Potrzeba Nam energicznej i wytrwałej współpracy, — a wówczas życie towarzyskie, będzie się należycie rozwijać i spodziewać się musimy zdrowego ustroju, na który cały szereg lat cierpliwie czekamy.

Egmont Henryk.

Z ostatnich Targów Poznańskich

Wśród olbrzymiej masy wystawców, jacy wzieli udział w tegorocznych Targach Poznańskich, uderzało uwagę baczniej obserwujących stoisko naftowego tow. „Oleum". będącego agendą handlową Koncernu Naft. „Premier" z siedzibą we Lwowie. ul. Batorego 26 Stoisko to zwracało na siebie uwagę wszystkich zwiedzających dział chemiczny oryginalnością pomysłu i artystycznem jego wykonaniem. Na tle stylowo skonstruowanych i malowanych ścianek. królowała 600-kilogramowa bryła alabastrowej wprost parafiny. naświetlona bijącemi przez ściany promieniami. Dookoła w ścianach samej konstrukcji stoiska piętrzyły się artystycznie wmontowane rury szklane i różnokolorowe flasze i retorty od najciemniejszych smarów, olejów. ropy i nafty. do idealnie czystych gatunków najlżejszej benzyny a wszystko naświetlone.



Idealnie harmonizujące ze sobą linje i barwy stoiska nie pozwoliły mi ominąć go tak, jak ominąłem tysiące innych. Zaciekawiony nie tyle istotą przemysłu naftowego, ile artystycznym pomysłem i wykonaniem stoiska pozwoliłem sobie na złożenie wizyty p. Brunonowi Langerowi, kierownikowi poznańskiego oddziału „Oleum".

— Niech się pan nie dziwi, że pozwalam sobie zabierać mu drogi czas — starałem się odrazu usprawiedliwić moje natręctwo — ale nie mogę opanować mej dziennikarskiej ciekawości...

— Ależ proszę bardzo — przerwał mi już ułożony frazes. p. Langer. — Przecie dlatego daliśmy na „Targ“ nasze eksponaty, by zaciekawić zwiedzających.

— Rozumiem, dyrektorze — ale ja nie jestem ani eksponentem, ani nabywcą. Zwiedzam wystawę z dziennikarskiego obowiązku — i, muszę się przyznać ze wstydem, że nietyle ciekawi mię benzyna i smary lub chociażby ta imponująca bryła parafiny ile artystyczna forma stoiska. Kto ją panu projektował?

— Zanim panu odpowiem, muszę mu zaznaczyć, że jestem przedewszystkiem kupcem, a jako taki muszę dbać na pierwszem miejscu o to, żeby pan wiedział, co reprezentuje nasze stoisko. Poprostu proponuję zamianę: Pan wysłucha kilku zdań o naszem „Oleum“. a ja wzamian za to powiem panu w jaki sposób udało się nam zdobyć pomysł na formę. kształt i barwę stoiska. które pana tak zajęło.

— Ależ z rozkoszą. Słucham.

— Nie będę nadużywał pańskiej cierpliwości: „Oleum“ jest organizacją Kraj. Sprzed. Prod. Koncernu Naft. „Premier“. generalnym zawiadowcą którego jest inż. Wiktor Hłasko. Oleum posiada swe filje we wszystkich niemal większych miastach Polski. Sprzedaje tylko produkty i przetwory własnych 3-ch krajowych rafinerji w Trzebini. Drohobyczu i Peczeniżynie. A więc: benzynę, naftę. oleje maszynowe. cylindrowe. olej gazowy. turbinowy, kompresowy oleje garbarskie. tekstylne. parafinę. asfalt i koks. Specjalnością naszej rafinerji w Trzebini są niedoścignionej jakości oleje samochodowe Caroil. Oddział nasz w Poznaniu istnieje od 10 lat i zyskuje coraz szerszą klijentelę i w międzyczasie zwiększył swoje obroty 6-cio krotnie. Posiadamy w Poznaniu na Głównej własny skład ze zbiornikami pojemności 40-tu cystern. własną bocznicę kolejową. Biura nasze znajdują się przy placu Wolności L. 2. Oto wszystko, cobym chciał pańskiej pamięci narzucić. a co do stoiska...

— Tak. o stoisku proszę mi łaskawie powiedzieć parę słów.

— Otóż widzi pan. dążeniem naszem jest ciągłe udoskonalanie naszych wyrobów. ciągły postęp. Wychodząc z tego założenia. zaprosiłem do współpracy art. malarza Feliksa Krassowskiego. Znakomity ten i subtelny artysta po kilku wyczerpujących konferencjach na temat potęgi przemysłu naftowego wszedł w nasze intencje. przedłożył nam plan tego oto stoiska. który bez poprawek natychmiast zaakceptowaliśmy.

— A któż wykonał?

— Pracownia Krassowskiego pod jego osobistem kierownictwem.

— Kapitalne!

— Cieszę się niezmiernie. i w imieniu artysty dziękuję panu za uznanie. Radość moja jest tem większa. że nie jest to bez pożytku dla naszej prozaicznej benzyny.

— Prozaicznej?! Co pan mówi. Jestem entuzjastycznym wielbicielem lotnictwa. które bez benzyny...

— Tak — zażartował dyrektor Langer — benzyna dodaje lotnictwu polotu...

Uśmiechneliśmy się do siebie: ja. wiecznie wszystko z podziwem oglądający. młody dziennikarz i praktyczny. świadomy celu i środków. energiczny. dyrektor poznańskiego oddziału „Oleum“.

Teatry Poznańskie.

„Gorączka wystawowa“ Poznania, która owładnęła nasze miasto, bądź to z okazji tegorocznych targów, bądź to z okazji przyszłorocznej wystawy, najmniej odbiła się na teatrach poznańskich.

Oczywiście gorączka ta byłaby w stosunku do teatru zjawieniem nad wyraz błogosławionem, zwłaszcza gdyby się objawiła w gorączkowej wędrówce publiczności do naszych trzech teatrów — lecz niestety nie zauważyliśmy takiej pobożnej wędrówki do naszych „Świątyń Sztuk‘. Przyczyny są liczne, nadewszystko ogólna drożyzna, (tylko nie cen biletów, gdyż te w porównaniu z teatrami zachodu są wprost śmiesznie małe, współzawodniczące z cenami biletów do kin). Drugą przyczyną małej frekwencji w teatrach jest zalew widowisk różnorakich, jak: „rewje mód“, czy to murzyńskie „Schokolade Kiddes“ itd., następnie „Luna - Park“, dwa cyrki, nie licząc stałych kin, wszystkie te „widowiska‘ odciągają od teatru publiczność, właśnie tę mniej wybredną (niestety smutna „większość“), która uważa teatr za rozrywkę tylko. — A szkoda — naprawdę szkoda — gdyż mamy teatry bardzo dobre, mogące rywalizować częstokroć z teatrami stołecznemi, a bezwzględne lepsze od teatrów poza stołecznych. — Piękny gmach Teatru Wielkiego, zostający pod umiejętnem kierownictwem dyr. p. Stermicza i kulturalną reżyserją p. Zalewskiego, pozwolił nam usłyszeć w ostatnich miesiącach „Jolantę“, operę w 2 aktach Czajkowskiego wraz z baletem Rimskiego „Szeherezada“, „Wolnego Strzelca“, operę w 3 aktach M. Webera oraz „Wesołą wdówkę“ operetkę w 3 aktach F. Lehara. Wszystkie te rzeczy w doskonałej obsadzie i starannej oprawie scenicznej p. Stanisława Jareckiego.

Daleko większą ruchliwość objawił Teatr Polski, który w tym samym okresie, tj. od marca rb. potrafił wystawić „Szelmowskie sztuczki Skapena“ Moljera, „Nie ożenię się, węgierską komedję B. Szenesa, „Rosmersho'm“ Ibsena“, ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin mistrza skandynawskiego, „Turandot“ comedia dell ‘arte Carla Gozziego, „Powrót do Grzechu“, komedję Kiedrzyńskiego i wreszcie „Fenomenalną umowę“, amerykańską komedję L. Johnsona. Imponującą tę pracę podjął i wykonał Teatr Polski z całym pietyzmem i sukcesem artystycznym, dzięki wytężonej pracy wypróbowanego w lotach artystycznych zespołu, który się składa z utalentowanych i uzdolnionych conajmniej sił. Sympatyczną tę drużynę wiedzie po ciernistych nieraz drogach sztuki, zahartowany w swej pracy dyrektor p. B. Szczurkiewicz, wsparty radami kierownika literackiego p. Zegadłowicza, a przybrawszy sobie do pomocy reżyserskiej wielką artystkę i wybitną indywidualność artystyczną p. St. Wysocką, pełną finezji i wykwintu p. N. Młodziejowską, oraz pp. J. Nowackiego i J. Warneckiego.

Odmiennemi nieco szlakami toczył się rydwan w sympatycznym teatrzyku „Nowym“ im. Modrzejewskiej. Pod kierownictwem dyrektora p. Rudkowskiego, pełen zapału młody zespół oderwany od macierzystego pnia „Reduty“ trochę eksperymentował, („Metafizyka dwugłowego cielęcia“ Witkiewicza, „Sen“ Kruszewskiej i „Księżyc i łyżki“ Zegadłowicza), trochę poetyzował („Gra“ Pirandella) lub nawet zniżał swój poziom artystyczny („Kobieta i pajac“, „Czy jest co do oclenia“ itd.). Teatr ten jeszcze nie wypowiada się zdecydowanie, szuka dróg swoistych, ale przedewszystkiem pracuje płomiennie i z gorącą wiarą w przyszłość, walczy ze środkami materjalnemi, nie mając realnej pomocy, żyjący z tego, co zarobi. W chwili obecnej zespół się rozdwoił, część wyjechała na objazd po większych miastach z Warszawą włącznie, — druga część sumiennie żegluje do przystani końca sezonu. Z początkiem nowego sezonu dyr. Rudkowski zapowiada odmienny charakter tej placówki. Mają być dawane 3 sztuki jednoaktowe, z tych 2 o posmaku sensacji, reszta wesołe, niefrasobliwe, groteskowe.

Młodemu temu, pełnemu wytrwałości teatrowi życzymy powodzenia w swych nowych podejmowaniach.

Na Srebrnym Ekranie.

„Za grzechy ojców" — nowy polski film.

Polska sztuka kinematograficzna niezaprzecznie podnosi się do wyżyn światowych. Ostatni produkt, będący zarazem pierwszym wytworem górnośląskiej wytwórni Espefilm, jest filmem, który nawet zagranicą znalazł uznanie, czego dowodem jest fakt, iż zakupił go jeden z koncernów filmowych berlińskich. Wypadek nieznany dotąd w dziejach kinematografji polskiej, a zasługujący tem więcej na podkreślenie, że nie idzie tu o jakiś dalszy produkt tej wytwórni, lecz pierwszy przez nią nakręcony.

Film ten nosi tytuł „Grzechy ojców". Silny dramat, rozgrywającay się w środowisku ciężkiego przemysłu górnośląskiego, zagrany doskonale przez artystów wysokiej miary. I tak pani Greta Graal, urocza Szwedka, odtworzyła tragiczną rolę bohaterki filmu z wdziękiem i porywającą siłą ekspresji. Jak wiadomo, p. Graal w ostatnim dniu zdjęć do „Grzechów ojców" uległa tragicznemu wypadkowi, który skończył się ciężką chorobą.

Dzielnie sekundował pani Graal znany reżyser teatralny i doskonały artysta dramatyczny, p. Marjan Jednowski. Wypróbowawszy swych sił w kilku rolach, dał w „Grzechach ojców" kreację nawskroś artystyczną, która otworzy mu niezawodnie drogę do dalszej karjery filmowej.

Wspomnieć należy, że Jerzego Marra, ulubieńca płci pięknej ujrzymy tutaj także w naszej kreacji jako amanta.

Film „Grzechy ojców" został z końcem kwietnia br. ostatecznie ukończony i zaopatrzony napisami. Po zmontowaniu go kierownictwo wytwórni przesłało film w dniu 1 maja do Warszawy celem przedstawienia go komisji cenzuralnej przy Ministerstwie. Gdy formalności cenzuralne zostaną załatwione, „Grzechy ojców" ukażą się na ekranie kinoteatrów warszawskich, poczem rozpoczną wędrówkę po kraju.

„Grzechy ojców" mają niepoślednie walory kinematograficzne. Zdjęcia są bez zarzutu, tak pod względem reżyserskim, jak technicznym, a pod względem wyrazistości nie pozostawiają nic do życzenia. Zwłaszcza sceny masowe, w których brało udział kilka tysięcy ludzi, wypadły pierwszorzędnie. Niezwykle efektownie wyglądają zbiorowe sceny, zdejmowane przy świetle pochodni, pierwsze tego rodzaju w Polsce.

Zarówno akcja niecodzienna, jak i techniczna strona wykonania filmu rokują mu powodzenie. Jest także jeszcze inny wzgląd, który w tem udaniu się pierwszego filmu młodej wytwórni gra dużą rolę. Oto podniesienie poziomu wykonania filmu do wyżyn naprawdę europejskich, a tem samem zbliżenie produkcji polskiej do rzędu wytworów wielkich przedsiębiorstw zagranicznych.

Te dobre rezultaty pracy, zapoczątkowanej pierwotnie szczupłemi siłami, są dla wytwórni Espefilm bodźcem do dalszych wysiłków na tem polu. W niedługim czasie wytwórnia ta przystąpi do realizacji nowego filmu z nakładem znacznie większych kosztów. Przygotowanie nowego obrazu powierzyła dyrekcja kierownikowi produkcji p. Antoniemu Pierzchalskiemu (jun.), który przy realizacji „Grzechy ojców" wykazał duże zdolności tak organizacyjne, jak reżyserskie i operatorskie. Już się rozpoczęły przedwstępne prace, do których należy wybór scenarjusza, opracowanie ogólnego planu realizacji, upatrzenie terenów do zdjęć pod gołem niebem, naszkicowanie planu zdjęć wewnętrznych, obmyślenie środków technicznych, dobór artystów itd.

Trzeba dodać, że wszystkie zdjęcia do „Grzechów ojców" były dokonywane, jak to ma z reguły miejsce w wielkich wytwórniach zagranicznych, na dwa aparaty równocześnie tak, że mogły być sporządzane po dwa negatywy. Właśnie jeden z tych negatywów został zakupiony zagranicą. Ten sam system będzie stosowany w wytwórni Espefilm także i przy nakręcaniu dalszych obrazów.



Norma Talmadge w obrazie „Sekret“.

Rząd powinien popierać polski przemysł filmowy.

Wszystkim wiadomo w jakim stopniu rozwinięty jest przemysł filmowy zagranica. Są tam przedsiębiorstwa bogate, oparte na silnych podstawach i mogące skutecznie konkurować z obcemi wytwórniami. Mimo to jednak poszczególne rządy otaczają te przedsiębiorstwa opieką przez uprzywilejowanie filmów, sporządzanych w kraju. Dzieje się to w postaci ustawowego kontyngentu filmów, które mogą być sprowadzane do danego państwa. Odnośne ustawy kontyngentowe zawierają postanowienia, że za jeden film wyprodukowany w kraju, wolno sprowadzić z zagranicy pewną ilość filmów obcego pochodzenia. Naprzykład w Austrji za jeden film krajowy wolno sprowadzić 20 filmów zagranicznych, we Francji 7.

Taka ustawa obowiązuje już w Austrji i na Węgrzech. Anglja wprowadza kontyngent w kwietniu br. Francja wydała już dekret o kontyngencie.

Nasza produkcja ifilmowa jest niemal w zaczątkach, bo prawie na palcach możemy policzyć istotne produkcje polskich wytwórni. Pod tym względem stoimy na szarym końcu w wielkiej rodzinie narodów. Nie potrzeba wyjaśniać jak ważnym czynnikiem propagandowym dla państwa jest film.

Pierwszym warunkiem filmu propagandowego jest oczywiście jego jakość, to znaczy postawienie go technicznie na poziomie dorównującym wytworom zagranicznym, bo propaganda nie powinna ograniczać się do kraju, lecz pójść i zagranicę, żeby świat dowiedział się czegoś bliższego o nas. A dobry film wymaga znacznych nakładów, które tylko wówczas opłacą się, gdy konkurencja zagranicznych wytwórni, produkujących filmy masowe, a więc tanio, nie będzie ich wypierać z krajowych rynków. Bo jakże polski film wyprodukowany nakładem dużych kosztów i nie wprowadzony masowo zagranicę, wytrzymać może konkurencję tanich wytworów obcych, któremi Polska jest zalewana.

Kontyngent jest środkiem popierania produkcji krajowej. Jeśli tak silne finansowo państwa, jak Anglja lub Francja zdecydowały się wprowadzić go u siebie, widać poważnie traktują tę gałęź przemysłu. Dlaczego Polska ma prawo stać pod tym względem w tyle? Młody przemysł filmowy potrzebuje pomocy rządowej i bez skontyngentowania importowanych filmów nie zdoła się należycie rozwinąć, a połączone to jest i z ogólno-narodową szkodą, bo kosztem naszym tuczą się zagraniczni przedsiębiorcy, zasypując nas swymi produktami.

Polskie wytwórnie czekają na zrealizowanie planów, jakie podobno w łonie rządu miały być opracowane. Ustawa o kontyngencie jest jedną z konieczności państwowych.

Irena hr. Rzewuska.

Królowa Moda.

Moda — to „la donna e mobile". Moda — to pani dumna, kapryśna, strojna jak indyjskie bóstwo, mieniąca się tysiącem barw, tysiącem szat cennych, — drogich kamieni i piór.

Moda, to królowa, której hołduje świat. — Ona to wysyła swych wasali na wsze strony, gdzie się poluje, narażając życie, w nieprzestępne lasy kanadyjskie, pustkowia północy — i przerażające puszcze tropikalne.

Dla niej wydostają z serca ziemi brylanty świetliste jak krople rosy, zabijają puszyste lisy, srebrne, błękitne i białe, lśnią ce foki, sobole i gronostaje o rubinowych oczach.

Dla niej muszle dają swe perły, ptaki swe pióra, ziemia swe skarby, jedynie by ją uczcić. A ona przechodzi przez wieki lekka, — wieczyście świeża, przychodzi jak wiosna.

Pod lazurem greckiego nieba w przejrzystem powietrzu, — pod portykami Koryntu, o strzelistych filarach, tańczy lekko w szafranowem peplum nóżki zgrabne w złocistych sandałach, — śmieje się na mostach rzymskich, odziana w białą tunikę, włosy upudrowane złotem, a na wątłych ramionach purpurowy płaszcz o ciężkich fałdach tak doskonale harmonijnych, jak piękno samo.

A gdy mijają wieki, ona jest wieczyście młoda. — Nastaje złoty wiek odrodzenia, ten wiek wspaniałości i jakby nadmiaru bogactw i wielkich talentów. — Wtedy ta można pani roztacza cały przepych swych szat. Odziewa się w złotogłów, — jadwabie i aksamity, w sznury pereł i drogich kamieni. Ona to układa na delikatnej główce Benedetty Vespucic ciężkie perły i czarne winogrona, a w Primavecce Botticellego na jasnych włosach wianek róż. Nawet i Izabella d'Esta, — żona Franciszka Sforzy, dumna pani, sławna z mądrości, piękności i wiedzy, — protektorka młodych talentów, skłania przed nią głowę. W pałacu swoim w Medjolanie, gdzie freski boskiego Perugina zdobią ściany, rysuje ona modele ozdób i dyademów na dumne czoło, a Katarzynie Mewici posyła tak cudne rękawiczki, haftowane przez nią samą, że zdają się być jak dwa barwne motyle.

Moda staje się zbyt bogata, — pyszna — pogardliwa. I dziwnie patrzą z ram postacie wykwintne Velasqueza, ubrane w ciężkie materje, tylko z lekkich przejrzystych kryz, wykwitają subtelne twarze jak kwiaty.

Lecz znów wietrznica zmienną jest. Fujarki, peruki, madrygały, listy miłosne, amorki, muszki cały świat strojny i lekki, cały korowód frywolnych dam. Kloryndy i Lizandry, uśmieszek za wachlarzem. — Ach tak, to tylko zabawa w miłość, suknia atłasowa w kwiaty, szalik koronkowy, „panie", loczki, a tam — w dali czerwoną fryzyjską czapkę, czepek Charlotte Cordoy, to rewolucja.

I znów powrót do klasycyzmu, kobiety piękne, odziane jak greczynki — witają zwycięzcę z pod Austerlitz. A gdy nastaje rok 1848, gdzie jesteś pani modo? Gdzież twój dobry smak? Jakież śmieszne są twe wybryki? Z twych nieudolnych rąk biorą berło drobne dłonie cesarzowej



Modele firmy S. Wężyk

Poznań, Plac Wolności (pod filarami)

Francji i królowej mód. Ją to uwiecznia Winterhalter, jej subtelny wdzięk, — jej śnieżne ramiona i loki wijące się u skroni.

I tak fruwa moda jak motyl, szukając nowych form piękna i barw przez tyle wieków aż do dziś.

Staje przed nami ta jasna pani, zrzuca swój królewski płaszcz i mówi: „teraz będzie żniwo". I spadają słodkie, — pachnace miodem złote sploty włosów. — Płaczcie Izoldy i wy Małgorzaty których warkocze sięgają stóp. — Staje przed nami wiotka i gibka, jak antyczna Diana, kobieta-efeb, jak paź florentyński, w aureoli złotego puchu i śmieje się swym jasnym niefrasobliwym śmiechem.

Bo wie, że jutro będzie inną, wie, że skarby ma nieprzebrane, nieprzebrany hufiec sług. — I że piętno swe zostawi na każdej epoce na wieki, wie — że drugie jej imię jest „Primavera".

Był li to grzech...

Kochałem cię, jak kocham złoty promyk wschodzącego słońca, który mieniąc się w rozsianych nocą kropelkach rosy, głnie w główkach różnobarwnego kwiecia...

Kochałem cię jak kocham łagodny powiew wiosenny, który przelatując wesoło ponad rozłożystemi koronami drzew parkowych, nuci potężny hejnał życia...

Kochałem cię jak kocham drżącą zieleń smukłych topoli i sosen, brzóz i wierzb płaczących, które przeglądają się w kryształowych falach potoku, z junacką fantazją unoszącego swe wody w odległą dal...

Kochałem cię, jak kocham kwitnącego kwiecia upajającą woń...

Kochałem cię, jak kocham srebrną piosenkę skowronka, unoszącego się ponad zieloną runią a kołyszącą się w wietrzyku porannym i ginącą gdzieś w niezmiernych przestworzach...

— — — — — — — — — — —

Stawam przed tobą w szczerej radości i spoglądam na twoją wiotką postać. Oczy moje świecą jak słońca, a z ust wylatuje srebrny uśmiech szczęścia. Wezbrane serce ledwie pomieścić może falę uczuć. Tysiące słodkich wspomnień — dźwięczą w duszy wielką pieśń życia...

Jak dziecko szczęśliwe ujmuję białą twoją rączkę i zapominam o świecie...

— — — — — — — — — — —

W domu rodziców zeszli się bracia, siostry, krewni wszelacy... na naradę... z ukosa spoglądali na nas i szeptali sobie nazwajem tajemnicze uwagi. Było nam źle, gdyż nad głowami naszemi ciążyły nieufność i podejrzenie. Aż wreszcie — pamiętasz — ów jasny pogodny wieczór — z ogrodu dochodziły właśnie odurzające zapachy bzu, słowik wieczorne zawodził trele, a księżyc pełną twarzą zaglądał na werandę — pamiętasz, jak wielką uczyniono nam krzywdę?...

Mówiono nam o nierozwadze, o nieprawości, o grzechu, o winach...

I rozłączono nas...

— — — — — — — — — — —

Iżem cię kochal całą duszą, jak wiosnę i słońce, jak młodość i szczęście... był li to grzech?

Wiadomości Radjotechniczne.

Radjotechnika — nauka zupełnie nowa rozwinęła się zaledwie w ostatnich kilku latach. Pierwsi pionierzy radjotechniki, nie mając jeszcze podstaw odpowiednio przygotowanej teorji, pracowali na oślep, zdobywając wszystko długim szeregiem mozolnych prób i eksperymentów. Ażeby uprzytomnić sobie trudności, z jakiemi walczono, wystarczy przytoczyć fakt, że przez szereg lat nie znano pojęcia — długość fali — i stację odbiorczą nastrajano wymieniając anteny i próbując która z nich najwięcej „zgadza się" ze stacją nadawczą.

Nie znano pozatem całego szeregu innych pojęć i dlatego nawet najdrobniejsze udoskonalenia wywalczano ogromnym nakładem pracy. — Tylko dzięki powstaniu teorji fal elektromagnetycznych oraz rozwinięcia się nauki o prądach szybkozmiennych udało się dalszy rozwój radjotechniki wprowadzić na właściwe tory. Wreszcie wynalezienie lampy katodowej i jej udoskonalenie umożliwiło osiągnięcie wprost nadzwyczajnych wyników. Jeszcze przed kilku laty radjotelegrafja walczyła z różnemi trudnościami, a o radjotelefonji mówiono jak o czemś, może teoretycznie i możliwem, lecz praktycznie niewykonalnem. A dziś?

Gęsta sieć stacyj radjofonicznych pokrywa całą Europę, marzenie o telewizji stało się rzeczywistością i zbliża się moment, kiedy będziemy mogli nie tylko słuchać jakiejś opery, lecz i widzieć, co się dzieje na scenie w najwięcej nawet oddalonem mieście.

Pierwsze samodzielne kroki stawiała radjofonja tak jak jej poprzedniczka radjotelegrafja z wielkim trudem. Pominąwszy trudności natury czysto technicznej należy przyznać, że największą przeszkodą w wielu krajach był brak odpowiedniej ustawy. W niektórych, więcej liberalnych państwach, nawet mimo braku ustaw, jeżeli nie popierano radjofonji, to przynajmniej nie przeszkadzano różnym próbom, w innych natomiast wszelkie poczynania w tej dziedzinie traktowano z drakońską surowością.

Nie bez wahań, pod wpływem dobrego przykładu Anglji, Francji i Stanów Zjednoczonych i inne państwa w Europie zaczęły opracowywać swoje ustawy oraz organizować radjofonję. U nas na szczęście już od początku potraktowano radjofonję liberalnie.

Stopniowo wraz z rozbudową sieci stacyj radjofonicznych zmieniały się warunki odbioru. Na początku było w całej Europie zaledwo parę stacyj małej mocy, więc należało dostarczać pierwszym radjoamatorom aparatów większych, któreby mogły dalekie stacje odbierać. Aparaty te powinny były wyróżniać się nadzwyczajną dobrocią wykonania, ażeby nie zrazić częstem psuciem się i złem działaniem pierwszych adeptów radjofonji. Potem ze wzrostem ilości stacyj, z powstaniem w większych miastach stacyj lokalnych oraz stacyj olbrzymów należało zwrócić specjalną uwagę na selektywność aparatów i na możliwie prawidłowe oddawanie telefonji.

Szereg nowych wynalazków i opracowanie już uprzednio znanych pozwoliły ostatnio na wprowadzenie znacznych uproszczeń w konstrukcji aparatów oraz w ich regulacji.

Dziś nawet największy odbiornik nastawia się zapomocą poruszania zaledwo paru skal lub rączek i nastrojenie jego na jakąś falę nie przedstawia żadnych trudności nawet dla najmniej doświadczonego radjoamatora.

Wielkiem udogodnieniem pozatem jest zastosowanie prostowników sieciowych, które zastępują z powodzeniem niedogodne w wielu wypadkach baterje suche i akumulatory. Ideałem odbiornika i ostatnim słowem techniki radjowej można nazwać aparat, który nastawia się na jakąś stację jednem poruszeniem skali, nie posiada żadnych bateryj, puszcza się w ruch zapomocą przyłączenia wtyczki do sieci oświetleniowej, jest dostatecznie selektywnym, eliminuje zupełnie lokalną stację oraz oddaje absolutnie prawidłowo telefonję. Ten ostatni punkt ma ogromne znaczenie. Przed kilku laty, kiedy stacje nadawcze jeszcze nie były dostatecznie udoskonalone, zniekształcenia powstawały już przy samem nadawaniu, pozatem stare głośniki nie były w stanie oddawać prawidłowo dźwięków, więc większość radjoamatorów zadawalała się samym faktem odbioru jakiejś stacji, nie zwracając zbytniej uwagi na jego całość. Dziś natomiast stacje radjofoniczne modulują zupełnie prawidłowo, lokalne stacje nadawcze oraz stacje olbrzymy umożliwiają prawie zawsze, mimo przeszkód atmosferycznych, dobry odbiór; z tego powodu należy żądać, ażeby i odbiornik działał zupełnie prawidłowo, dając w rezultacie telefonję do złudzenia przypominającą rzeczywistość.

Prócz aparatów zbliżonych do typu idealnego, konieczne są dziś odbiorniki nieco prostsze, t. zw. popularne, które pozwoliłyby na korzystanie z radjofonji i ludziom mniej zamożnym. Tego rodzaju aparaty powinny zbliżać się w działaniu do najlepszych, lecz dzięki zastosowaniu specjalnego doboru części składowych oraz masowej fabrykacji cena ich nie powinna przekraczać pewnego maximum.

Dziś poważne wytwórnie aparatów odbiorczych mają obszerne pole do działania. Najpierw konstrukcja aparatów najwięcej udoskonalonych i luksusowych, potem produkcja masowa innych typów, wreszcie ciągłe udoskonalanie i wprowadzanie w życie ostatnich wynalazków.

Prawie w każdym kraju, po powstaniu stacyj nadawczych zaczynało się duże zainteresowanie radjofonją. Korzystając z tej chwili wiele firm z najróżniejszych branży pootwierało działy radjowe, wpuszczając na rynek krajowy najróżniejsze fabrykaty zagraniczne, nieraz nawet zupełnie bezwartościowe.

Po przeminięciu tego okresu okazało się natomiast, że istnieć mogą tylko firmy specjalne, dostatecznie technicznie wyposażone i zdolne utrzymać produkcję na pewnym poziomie. Jako przykład możemy przytoczyć najstarszą w Wielkopolsce firmę radjową „Poznańskie Towarzystwo Telefonów". Już 1924 roku zaczęła ona traktować radjo poważnie, przygotowując na nasz rynek niektóre, światowej sławy fabrykaty zagraniczne jak np. głośnik Amplion oraz aparaty paryskiej wytwórni André-Hardy. Stopniowo wraz ze zwięk-

szeniem się zainteresowaniem radjem u ogółu Poznańskie Towarzystwo Telefonów zaczyna wypuszczać na rynek coraz więcej fabrykatów własnych, aż wreszcie dziś, będąc już na wyżynie, może dać wszystko, co tylko w danej dziedzinie zrobiono najlepszego. Z typów specjalnych, wykonywanych w tej wytwórni, należy wymienić luksusowe super-hetorodyny z wbudowanemi antenami ramowemi, podobnie wykonane 5-lampowe neutrodyny oraz cały szereg aparatów popularnych, dostępnych z powodu niskiej ceny nawet najmniej zamożnym. Z tych ostatnich odbiorników zasługuje na uwagę doskonała 3-lampówka, która mimo nadzwyczaj solidnego wykonania kosztuje w z lampami tylko około 120 zł. Prócz tych 2 typów udało się Poznańskiemu Towarzystwu Telefonów wprowadzić na rynek typ pośredni, w wykonaniu zbliżający się do luksusowego, natomiast dzięki masowej produkcji dostępny w cenie. Do typu tego należą aparaty 3, 4 i 5-lampowe. Może właśnie wprowadzenie tego typu pośredniego jest największą zasługą Poznańskiego Towarzystwa Telefonów. Prócz aparatów własnej produkcji Poznańskie Towarzystwo Telefonów ma wyłączne przedstawicielstwo na wyroby światowej sławy wytwórni niemieckiej D. T. W.

Przyjemnie jest stierdzić fakt, który spostrzegamy na przykładzie Poznańskiego Towarzystwa Telefonów, że tylko rzetelna praca, fachowe kierownictwo oraz dawanie tylko solidnych fabrykatów umożliwiają zdrowy i normalny rozwój wytwórni.

To i Owo.

TRAGEDJA KRÓTKIEJ SUKIENKI.

Zamiast smukłych nóg — amputacja i proces.

Wobec obecnej mody odsłaniającej nóżki kobiet, wiele przedstawicielek płci pięknej, które natura pod tym względem upośledziła, czyni heroiczne wysiłki, ażeby uzyskać piękne i smukłe nogi.

Oto prawdziwa historja, która na tem tle zdarzyła się w Paryżu.

Pewna Paryżanka, której prawa noga była z natury grubszą od lewej, śledziła z przerażeniem rewolucję w dziedzinie damskich sukienek. A kiedy zaczęto nosić suknie po kolana, udała się po ratunek do pewnego chirurga. Chirurg zabrał się do leczenia zbyt grubej nogi i byłby może osiągnął skutek, którego życzyła sobie pacjentka, gdyby nie nastąpiło zakażenie krwi. Nogę musiano amputować, a nieszczęśliwa kobieta wytoczyła lekarzowi proces, który interesuje niezmiernie publiczność paryską.

O prawie analogicznym wypadku donoszą z Nowego Jorku:

Panna Sadye, która miała brzydkie stopy, poddała się operacji upiększającej. W następstwie tej operacji, dokonanej przez „plastycznego" chirurga w Chicago, p. Sadye odjęto obie nogi. Oczywiście zażądała obecnie odszkodowania za tak znaczną stratę w wysokości 200 000 dolarów.

——

Radjo na kolejach polskich. W obrębie lwowskiej dyrekcji kolejowej odbyły się pierwsze w Polsce próby zastosowania aparatów radjowych do wagonów.

Z polecenia dyrekcji kolejowej, zainstalowano w salonce prezesa dyrekcji kolejowej, inż. Prachtel - Morawińskiego, dwa aparaty radjowe 5-cio i 6-cio lampowe, skonstruowane dla komunikacji. Aparaty funkcjonowały w ruchu znakomicie. Dyrekcja lwowska nosi się z zamiarem zaopatrzenia niektórych wagonów w aparaty radjowe. Będą to pierwsze tego rodzaju instalacje na kolejach w Polsce.

——

Królewski przepych. Dwór angielski jest może jedynym w Europie, który w niczem nie zmienił dawnych tradycyj i roztacza rzeczywiście królewski przepych. Przed kilku dniami odbyło się na zamku królewskim w Londynie pierwsze wiosenne przyjęcie dworskie. Sala tronowa tonęła w powodzi kwiatów, a stoły przeznaczone dla biesiadników, były również bogato przystrojone. Na stole królewskim całe nakrycie jest szczero-złote, jak również półmiski, wazy na kwiaty i kandelabry, nawet szampan mrożono w złoconych kubłach. Dla gości był przeznaczony wspaniały serwis porcelanowy, na którym jest wymalowana w złotych i błękitnych kolorach dewiza orderu „Podwiązki". Biesiada odbywała się w trzech salach: pierwsza dla królewskiej rodziny i jej gości, druga dla korpusu dyplomatycznego, trzecia dla reszty zebranych.

——

ODKOPANIE ŚWIĄTYNI MOLOCHA.

Nowe, dotychczas nieznane, bóstwa kanaańskie.

Wyprawa palestyńska, która podjęła badania archeologiczne na zachodnim brzegu Jordanu, w miejscowości Beisan (biblijne Bet-

Sean) dokonywa już od kilku lat ważnych i interesujących odkryć. Ekspedycja ta, pracująca na rzecz muzeum uniwersytetu w Pensylwanji, wydobyła na światło dzienne bardzo stare budowle, służące religijnym celom.

Między temi budowlami znajdują się resztki wspaniałej kanaańskiej świątyni, która była poświęcona, dotychczas nieznanemu bogu, Mekalowi. Nazwę tę można mniejwięcej przetłumaczyć jako „srogi połykacz". Świątynia pochodzi z epoki panowania egipskiego faraona Totmesa III (1501—1447 przed Chrystusem), ma więc jakie 35 stuleci. Długa jest na 138 angielskich stóp, prawie równie szeroka, fundamenty jej są z kamienia naturalnego, a ściany z ciężkich cegieł. Koło tej świątyni leży teren, który przyniesie jeszcze archeologom obfite żniwo. Natrafiono już nawet na nową świątynię, która prawdopodobnie była poświęcona żeńskiemu bóstwu i wykazuje ślady czcicieli węża.

O tych wykopaliskach zdaje sprawę ich kierownik Alan Rowe. Opowiada on, że ubiegły rok był najlepszy pod względem wykopalisk. Jest przekonany, że dalsze wykopaliska przyniosą jeszcze wielką ilość szczegółów, które będą miały znaczenie nietylko dla historji tego starego świata, ale też i dla dziejów całego kraju.

Części świątyni Mekala przedstawiają prawdopodobnie wnętrze sanctissimum i kaplicę ofiarną. Tam kapłani wykonywali swe krwawe obrzędy. Znaleziono też szeroki południowy krużganek, w którym mogli się znajdować wierni. W tym krużganku znaleziono podobizny boga z Bet-Sean. Ten lokalny Baal, jak Rowe go nazywa, jest brodatą figurą, siedzącą na tronie. W lewej ręce trzyma berło szczęścia, a w prawej symbol życia. Wizerunek jest ozdobiony emblematami kwiatowymi i licznymi hieroglifami. Z dwóch innych figur znalezionych, przypuszczają, że przedstawiają one twórcę świątyni i jego syna. „Srogi połykacz" zawdzięcza swą nazwę prawdopodobnie gwałtownemu żarowi słonecznemu i niezdrowemu położeniu miasta, nad którem panował on, jako bóg.

Niemniej interesujące się drobne przedmioty, znalezione w gruzach świątyni. A więc znaleziono tam bogato ozdobioną maskę ofiarną, cokół walcowaty z antabkami, wspaniałego skarabeusza z ametystu i wizerunek boga, okryty złotem. Innym cennym przedmiotem jest ołtarz z bazaltu ze znakiem krzyża, głęboko wyrzeźbionym. Końce tego krzyża są rozwidlone. Jest to jak na Palestynę, bardzo ciekawe odkrycie. W miejscu „świętem świętych" stały dwa ołtarze i miednica na krwawe ofiary. Przy jednym z ołtarzy znaleziono łopatkę wołu, a na innem miejscu dwa rogi, udo, sztylet z bronzu, który służył zapewne rytualnym celom.

Wykopaliska na terenie drugiej świątyni jeszcze nie są ukończone. W jednem miejscu tej świątyni znaleziono wizerunek węża, poruszającego się falistą linją. Fachowcy uważają to za wykopalisko o dużem znaczeniu. Wynika bowiem z tego, że przed tysiącami lat Beisan był ośrodkiem wielkiego palestyńskiego kultu węża, który kwitł szczególnie za dni egipskiego króla Totmesa III. Wynika też z rozmaitych zachowanych rysunków, że czciciele węża posiadali żeńskie bóstwo, które właśnie miało kształt tego zwierzęcia. Niewiadomo jeszcze, jak ono się nazywa. Możliwe, że jest identyczne ze starem mezopotańskiem bóstwem wężem — Szakanem.

Z działu automobilowego

na tle Targów Poznańskich.

Światowy przemysł samochodowy, krocząc w swym rozwoju krokami olbrzyma przyczynia się w dużym stopniu do wzmocnienia tętna życia gospodarczego wielu krajów, wydając na świat rokrocznie nowe zdobycze techniczne w postaci ulepszonych konstrukcyj. O ile w Polsce jeszcze przed 5 laty samochód uważany był, jako zbytek i luksus, o tyle dziś staje się niezbędnym środkiem komunikacji i transportu dla każdego nowoczesnego człowieka czynu i pracy.

Nic więc dziwnego, że na Targach Poznasńkich przedewszystkiem dział automobilowy interesował szerszy ogół, budząc żywe zaciekawienie nawet tych, których marzenia o posiadaniu własnej maszyny niestety ziścić się nie mogą.

Z wyrazów twarzy zwiedzających Targi wyczytać można było, że pragnienie posiadania własnego samochodu wypływa z intuicji szerokich mas, które podświadomie wyczuwają olbrzymie znaczenie tego środka komunikacji dla rozwoju życia gospodarczego kraju i dla własnego dobrobytu oraz z podziwem, choć często bez znajomości rzeczy patrzą na nowe okazy produkcji samochodowej.

Dla niejednego nabywcy wyłania się nader ważne zagadnienie, jaką nabyć maszynę, któraby odpowiadała najlepiej zarówno upodobaniom indywidualnym, jak i przeznaczeniu no i... kieszeni Zdrowy rozsądek w pierwszym rzędzie nakazuje zwrócić uwagę na marki znane, wszechstronnie wypróbowane o wyrobionej tradycji, które głośne są nietylko u nas, lecz i we wszystkich krajach. Mimowoli nasuwa się tu każdemu myśl o znanej u nas zaszczytnie „Brzeskiauto“ S. A. w Poznaniu, która reprezentuje wszechświatowej sławy fabryki samochodów: belgijskiej „Minerva“, włoskiej „Fiat“, francuskiej „Chenard & Walcker“, niemieckiej „Opel“ i amerykańskiej „Chrysler“, a które coraz więcej zdobywają zwolenników i wielbicieli.

Ważnym zagadnieniem dla kupującego jest pytanie, do której firmy udać się, by być dobrze obsłużonym przy nabyciu maszyny. Wszak dla klienta stosunki z firmą nie kończą się z chwilą kupna samochodu, lecz istnieją stale w miarę konieczności konserwowania maszyny. W tym przypadku kwestja osobistego zaufania oczywiście odgrywa rolę dominującą, jednak znowu zdrowy rozsądek nakazuje wybrać firmę o ustalonej opinji rzeszy automobilistów, posiadającej na składzie duży wybór samochodów, i części zamiennych obok wzorowo urządzonych warsztatów i garaży.

Wystawa samochodowa na Targach przedstawiała się imponująco.

Z firm biorących udział w Targach wyróżniała się bogata wystawa znanej zaszczytnie na gruncie tutejszym „Brzeskiauto“ S. A. w Poznaniu, którą zamierzamy bliżej zainteresować czytelników, ponieważ ona to właśnie reprezentuje, jak już wspomnieliśmy, najpoważniejsze fabryki samochodów o światowej sławie, jak „Fiat“, „Minerva“, „Opel“, „Chrysler“ i „Chenard & Walcker“.

Firma ta założona w r. 1894 chlubnie zapisała się w historji automobilizmu w Polsce, wprowadzając na rynek doskonałe samochody, które nadzwyczaj szybko zdobyły sobie najwyższe uznanie ze strony automobilistów, jako maszyny najbardziej odpowiadające naszym warunkom i potrzebom.

Poza fabryką karoserji, której wyroby niejednokrotnie podziwiano na corocznych targach w Poznaniu, „Brzeskiauto" S. A. posiada nowocześnie wyposażone warsztaty i garaże oraz kursy szoferskie.

Sprawa zaś rozwoju przemysłu karoseryjnego w kraju posiada niezmierne znaczenie dla dalszego rozrostu naszego automobilizmu. Główną i najpoważniejszą pozycję kosztów budowy karoserji jest robocizna, a więc prace kołodziejskie, blacharskie, tapicerskie i lakiernicze. Zważywszy, że mamy w kraju dobrego rzemieślnika, którego — jak wiemy — nader cenią zagranicą, oraz odpowiednie surowce, skonstatować można, że posiadamy wszelkie dane, by produkować karoserje nie tylko dorównujące jakością najlepszym wyrobom zagranicznym, lecz często przewyższające je.

Budując karoserje w kraju, dajemy zarobek licznym rzeszom rzemieślników, ponadto znaczne sumy pozostają w kraju. Oprócz tego samochód z krajową karoserją jest tańszy, przez co udostępniony szerszym masom odbiorców.

Najlepszym przykładem służyć może wystawiona na Targach Poznasńkich karoserja, zmontowana na podwoziu „Minerva" 13/33 HP. Karoserja ta wykonana całkowicie w fabryce „Brzeskiauto" S. A. jest prawdziwą chlubą polskiego przemysłu karoseryjnego, nic więc dziwnego, że wzbudza zachwyt nietylko gości z kraju, lecz i z zagranicy.

Sport.

Sport polski w kraju i zagranicą.

Sport polski w ostatnim okresie miał kilka doniosłych wydarzeń.

Kawalerzyści nasi należąc do najgodniejszych reprezentantów Polski — krocząc stale od zwycięstwa do zwycięstwa, po kilku niepowodzeniach w Nicei, zgotowali miłą niespodziankę, zdobywając najcenniejszą nagrodę konkursów nicejskich w postaci „Puhara Narodów". Wszystkie biegi obsadzone były licznie a do najważniejszego spotkania o „Puhar Narodów" stanęły następujące narody: Francja, Hiszpanja, Belgja, Anglja, Szwajcarja, Czechosłowacja i Polska. Każde państwo wystawiło 4 najtęższych jeźdźców. W skład drużyny polskiej weszli pułk. Rómmel na Deneuse, rtm. Królikiewicz na Readgleadt, por. Szosland na Alli i por. Gzowski na Mylordzie.

Naszą ekipę tego roku prześladował dziwny pech. Do pewnego stopnia usprawiedliwia fakt ten brak dostatecznego treningu koni z powodu złej pogody.

„Biały sport" — otworzył swój sezon wielkiem spotkaniem o puhar Davisa pomiędzy reprezentacją Polski, którą stanowili pp. Stolarow Jerzy i Maks i Warmiński, z repr. Danji w osobach pp. Petersena i Ulrycha. — Los znowu nie sprzyjał Polsce — dostaliśmy za przeciwnika państwo, reprezentujące wysoką klasę — i ulegliśmy też 5:0, podobnie jak w ubiegłych latach. Mimo tej klęski, nie da się zaprzeczyć daleki postęp naszych zawodników, na których znać było — brak rutyny w poważniejszych spotkaniach. — Z naszych reprezentantów najmłodszy Warmiński ma świetną przyszłość przed sobą.

Świetny natomiast sukces odnieśli nasi szermierze w spotkaniu z Czechosłowacją, zwyciężając po emocjonującej walce w stosunku 2:1. Wyniki w poszczególnych broniach przedstawiają się następująco: we florecie wygrywamy 7:6, w szabli 9:7 i zbyt wysoko, bo 4,5 : 11,5 zostajemy pokonani w szpadzie. — Tutaj wyższość Czechów była wybitna. W drużynie polskiej najlepiej zaprezentował się kpt. Seyda, zdobywając najwięcej punktów.

Zwyciężyli zdecydowanie zato Czesi w zapasach w stosunku 8:4. Polacy zawiedli — liczono bowiem tylko na nieznaczne zwycięstwo gości. — Atleci polscy zgrupowani w obozie olimpijskim trenują obecnie pod kierownictwem kpt. Barana.

Kolosalne postępy wykazali nasi lekkoatleci i pływacy mimo wczesnej pory. W Królewskiej Hucie na Stadjonie w zawodach eliminacyjnych padły dwa rekordy. Wszechstronny atleta, najlepszy skoczek polski Sikorski z Polonji Warszawskiej w skoku wdal przekroczył za czwartym skokiem 702,5 mtr., a Bieniakowski, zawodnik Polonji Bydgoskiej, w biegu na 400 m, uzyskuje świetny czas 50,4 sek. a dotychczasowego rekordzistę Kostrzewskiego pozostawia daleko w tyle. Pozostałe wyniki zbliżone były bardzo do rekordów — i śmiało rzec możemy, że w roku bieżącym niejeden padnie rekord.

Pływacy — też nie pozostali w tyle i na zakończenie kursu odbyte zawody przyniosły cenne rezultaty. — Wszyscy uczestnicy kursu pływackiego — wykazali znaczną poprawę, przyczem 4 rekordy zostały poprawione, a mianowicie na 50 m stylem dowolnym Iżycka z AZS. - Warszawa uzyskuje 42,6 sek., na 100 m stylem dow. ta sama zawodniczka przychodzi w czasie 1,38. Z panów Matysiak — przynosi nowy rekord na 200 m stylem dowolnym w czasie 2,51,9. — Sztafeta panów 5×50 w składzie Czajkowski, Moryc, Kot, Boczar, Matysiak — uzyskuje czas 2,57.

A teraz coś o piłce nożnej. — Wielkie zapasy drużyn legowych — stale przynoszą sensację. Wisła przegrywa z Legją 1:0,, Pogoń po trzech porażkach — zrewanżowała się na Cracovji. — Wszystkie drużyny straciły jakieś punkta — tylko niemiecka drużyna IFC. z Katowic kroczy na czele tabeli — mając jednę niewielką stratę — 1 punkt stracony w lokalnym rywalem Ruchem.

Kto się wysunie na czoło ligi w następnych spotkaniach?

Jeszcze coś — co interesuje cały polski świat — oto mjr. Kubala i Idzikowski — w najbliższych dniach wystartują — przez Ocean do Nowego Jorku. Loty próbne wypadły doskonale. Oby Opatrzność pozwoliła im dotrzeć do celu szczęśliwie — a tego życzy im cała Polska. **Tap.**

Znaczenie traktora rolniczego w rolnictwie.

Zmienione warunki, w jakich znalazło się rolnictwo po wojnie, przyniosły ze sobą w dziedzinie nowoczesnej kultury rolnej cały szereg ulepszeń, które na rolnika nakładają ważne zadania. Wobec zubożenia, które w każdej dziedzinie życia ludzkiego zaznaczyło się z większą lub mniejszą siłą, idą te zadania przedewszystkiem w kierunku prowadzenia jaknajbardziej intensywnej gospodarki na roli, czyli poprostu w kierunku operowania liczbami z ołówkiem w ręku i ciągłego sprawdzania rachunków.

Nowoczesna kultura rolna nakłada w pierwszym rzędzie obowiązek stosowania ulepszonych maszyn i narzędzi rolniczych, których pojawienie się na rynku stanowi prawdziwy dorobek odnośnej gałęzi przemysłu. Między nimi jedno z czołowych miejsc zajmuje traktor rolniczy. Należy on niezupełnie do nowości, gdyż już przed wojną spotyka się traktory rolnicze, które atoli nie były maszynami doskonałemi właśnie wskutek braku tych okoliczności, które podczas wojny i po wojnie wyniosły go na wysokość swego zadania. Brak odpowiednich sił zwierzęcych do obróbki roli, który podczas wojny w niektórych krajach miał miejsce, wysunął traktor rolniczy, którego celem jest jak wiadomo zastąpienie sił zwierzęcych, przy pracy na roli, bardziej naprzód. Nie bez wpływu w tej mierze były także względy polityki gospodarczej pewnych państw, opierające się na fakcie, że szerokie stosowanie traktorów rolniczych uwalnia poważną część roli uprawnej, potrzebnej na wyżywienie zwierząt pociągowych, i oddaje pod uprawę zbóż chlebowych. Do tych momentów rychło przyłączyły się spostrzeżenia czysto ekonomiczne, oddające wyższość sile mechanicznej przy uprawie roli, i usankcjonowały traktor rolniczy jako maszynę o ustalonych zaletach i nieodzowną w każdem postępowem gospodarstwie rolnem.

W swoim rozwoju konstruktywnym traktor rolniczy przechodził kilka faz, przynoszące coraz dalsze ulepszenia, oparte na skrupulatnie podejmowanych doświadczeniach. Do początkowych typów pługa motorowego zaliczyć należy niemiecki fabrykat „Stocka“, zbudowany jako pług sztywny czyli przy stałem połączeniu silnika z właściwym pługiem roboczym, który jednakże po sobie nie pozostawił miłej pamięci, gdyż już wtenczas spostrzeżono, że silnik typu samochodowego, jako zbyt skomplikowany nie nadaje się dla celów rolniczych. Był pozatem zbyt drogi w użyciu, gdyż konsumował benzynę i jako pług stały był mało rentowny. Następne traktory, które ukazują się na rynku, mają już formę czterokołowych pojazdów, do których narzędzia robocze przyczepia się z tyłu, przez co rozszerza się

pole zastosowania naskutek możności używania różnych narzędzi roboczych. Motor typu samochodowego pozostaje jednak nadal w użyciu z tem atoli ulepszeniem. że spala tańsze materjały pędne. gdyż benzol lub naftę. Mimo znacznego rozpowszechnienia, jakie ten typ traktora zdołał osięgnąć. nie zdołano jednak pozyskać szerokich kół rolników, którzy zarzucili mu małą pewność ruchu wskutek zbyt częstych defektów. Bliższe rozpatrzenie tego zarzutu doprowadziło do rozpoznania. że w rolnictwie, nie dysponującym wyszkolonym personelem monterskim, tylko ten typ motoru faktycznie może mieć powodzenie, który będzie jaknajprostszy i jaknajbardziej zrozumiały. Motor typu samochodowego z mnóstwem tak czułych części jak zawory, świece, zapłon elektryczno-magnetyczny itp. temu wymaganiu oczywiście nie czynił zadość. — Zwrócono więc wysiłki ku rozwiązaniu tego problemu, które w rezultacie uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem.

Szwedzki traktor „Avance", będący jedną z ostatnich nowości, ma bezsprzecznie tę wyższość że spala ropę czyli natjańszy dotąd do traktorów rolniczych używany materjał pędny, co w znacznej mierze podnosi rentowność traktora, przy którym najpoważniejszą pozycją jest wydatek na opał. Natomiast nie wykazuje tej prostoty konstrukcji, jakiej rolnik się domaga, gdyż dwucylindrowy motor systemu „Diesel", w jaki jest wyposażony, stawia wobec obsługi tak samo wysokie postulaty jak motor samochodowy a także pewność ruchu nie wybija się ponad dotychczasowy poziom.

Dopiero znana firma Heinrich Lanz, Mannheim, zdołała na tem polu osięgnąć prawdziwy sukces przez wypuszczenie na rynek traktora ropnego pod nazwą „Grossbulldog", który pod względem konstruktywnym odbiega w wielu szczegółach od powszechnie spotykanych typów ciągówek. Przy zachowaniu zewnętrznej formy czterokołowego pojazdu z przenoszeniem siły na tylne koła popędowe traktor ten wyposażony jest w leżący motor jednocylindrowy na ropę, który pracuje systemem dwutaktowym i przy bardzo niskiej ilości obrotów (500 na minutę) wydaje 22—28 koni mechanicznych. Sam silnik, będący oryginalnym wytworem długoletnich doświadczeń firmy Lanz, jest systemu głowicowego z zapłonem przez proste podgrzanie kuli żarowej i jako taki nie wykazuje żadnych świec, zaworów, aparatu elektro-magnetycznego itp. Kto w praktyce doświadczył, ile razy przy traktorze o silniku samochodowym życie uszło z motoru, bo świecie były zanieczyszczone, lub przewody elektryczne

nie funkcjonowały, i ile wskutek tego stracono cennego czasu na naprawy, które nierzadko nie można było przeprowadzić o własnych siłach, ten z łatwością pojmie, że brak tych wszystkich delikatnych części przy traktorze „Grossbulldog“ jest naprawdę dużym krokiem naprzód, który przynosi ze sobą uproszczoną obsługę, dłuższe życie całego pojazdu, gdyż prosta konstrukcja umożliwiła silniejsze wykonanie poszczególnych części składowych, a przedewszystkiem stałość i pewność ruchu, gdyż nic nie odbija się w rolnitcwie tak ujemnie, jak właśnie częste defekty w okresie najpilniejszych prac sezonowych.

Drugim ważnym momentem, wyróżniającym traktor „Grossbulldog“ jest spalanie taniej ropy, wybitnie umniejszające wydatek na paliwo i posiadające oprócz tego tę uboczną lecz sympatyczną właściwość, że ropa w przeciwieństwie do nafty nie jest przydatna do innych celów. Obok tego zanotować należy, że „Grossbulldog“ nadaje się doskonale do napędzania młocarń i innych maszyn gospodarskich, gdyż posiada obszerne i wygodnie umieszczone koła pasowe oraz regulator precyzyjny, utrzymujący ilość obrotów na stałym poziomie. Niemniej skutecznie użyty być może do transportowania ciężarów, w szczególności do odwożenia produktów rolnych do miejsc dostawy itp. Te właściwości traktora stwarzają tak obszerne pole jego wykorzystania, że w każdym dniu tygodnia może być skutecznie zaprzągnięty do pracy. Oznacza to bezsprzecznie nadzwyczaj daleko posuniętą rentowność i amortyzację.

Traktor „Grossbulldog“ posiada wszelkie dane, by stać się w naszem rolnictwie maszyną popularną. Rozpoznanie jego walorów postępuje szybko naprzód, gdyż ilość będących obecnie w Polsce traktorów tych w ruchu, dosięga już 200 sztuk. Jestto niewątpliwie zasługa fabryki maszyn **Nitsche i Sp. w Poznaniu,** która jako reprezentantka firmy Lanz przyczynia się w ten sposób do zaopatrywania naszych warsztatów rolnych w nowoczesne maszyny rolnicze. Mówiąc o sprzedaży traktorów tych w Polsce, prowadzonej przez wspomnianą firmę, nie można pominąć wzmianki, że firma **Nitsche** stworzyła doskonale pomyślaną organizację techniczną, polegającą na stałem utrzymywaniu u siebie obficie zaopatrzonego składu wszelkich części rezerwowych oraz sztabu monterów wykwalifikowanych. Moment ten posiada dla dalszego rozpowszechnienia traktorów pierwszorzędne znaczenie, gdyż gwarantuje właściwą i natychmiastową obsługę i usuwa w ten sposób te braki, które przedtem dawały się odczuwać. **W. Laube.**

Wilk.

Z prawdziwego zdarzenia. Opowiadanie przez Irenę hr. Rzewuską

Pan Benedykt szybko się odział i wyszedł na ganek. Przed chwilą obudził go Hnat, mówiąc mu, że o półtora wiorsty za wsią, przejeżdżający tamtędy chłop, zoczył wilka, żrącego na polu padlinę. Wdział tedy śpiesznie długie buty, półkożuszek i wziął w rękę harapnik, zakończony długim rzemieniem*).

Zima w roku 1864 była ostra, śnieg obficie spadł i otulił swym białym puchem pola, mróz był silny, to też dziki zwierz, gnany zimnem i głodem, wychodził z legowiska, zbliżył się do sadyb ludzkich.

Na dworze świtało. Niebo szare, gładkie bez chmurki, zaróżowiło się na wschodzie. W gęstym parku drzewa okryte szronem, jak z jakiej krainy dziwów, zdawały się marzyć sennie, czarodziejską baśń o zimie.

Cisza była.

Lekkie powietrze niosło każdy odgłos, krakanie wron lub szmer spadającego śniegu z gałęzi. Z podwórza dolatywał stukot otwieranych stajennych drzwi, rozmowę stangretów, brzęk wiadra o studnię.

Dniało. Pan Benedykt spojrzał na niebo. „Dobra pogoda, sforsujemy zwierza". — pomyślał. „Będzie wilczur dla Kasi." Rzucił okiem ku oknom dworu. Okiennice były jeszcze zamknięte. Ujrzał w myśli jasne sploty włosów i szafiry ócz. Uśmiechnął się. W alei, wiodącej ze stajni, brzękały wędzidła, skrzypiał śnieg pod kopytami koni. Hnat i Hrehorko prowadzili trzy konie. Pan Benedykt wyprostował się, wysoki, barczysty, w ogorzałej twarzy świeciły oczy jasne, pogodne dziecka. Pogłaskał swego wierzchowca. — „Achmed"!... na dźwięk pańskiego głosu odezwało się wesołe rżenie. Przedni to był koń — zacnego rodu i wysokiej krwi, ze sanguszkowskiego stada! Szedł lekko na swych sarnich nóżkach, kołysząc się trochę jak tancerka, idąca do popisu przed tłumem zaciekawionych widzów. W wielkich oczach zdawał się drzemać jakiś wschodni, rozkoszny sen. Biały był jak mleko, ale gdy szedł z chartami na polowanie i na zagonie ujrzał szaraka, gdy mu się krew rozigrała, a z pod kopyt i z nozdrzy sypały się skry, wtedy czarna skóra przebijała przez miękką sierść, żyły drobne występowały jak sieć i tylko biała fontanna ogona powiewała w słońcu.

Achmed... Pan Benedykt wskoczył na siodło. Koń dał szczupaka, nie z narowu, ale z radości i ochoty. Hrehorek i Hnat dosiedli swoich koni.

Ruszyli. Przejechali przez cichą, zaledwie się budzącą do życia wieś. Jechali wiorstę wyciągniętym kłusem. Pan Benedykt wstrzymał konia.

Stanęli.

W koło nich — nieskończone pola... śnieg, śnieg bez końca. — Nad nimi blado - niebieska, kryształowa kopuła nieba. Stali tak chwilę. Z za horyzontu, powoli leniwie wychyliło się słońce. — Pierwszy promień, nieśmiały, zaróżowiony, zmieniał śnieg w kobierce drogich kamieni, przeleciał przez puste pola, wzdłuż i wszerz, aż dopadł do ludzi i koni. Wtedy buchnął snop światła. Spłonęło niebo rumieńcem. Wstało słońce w złocie i w królewskiej purpurze krwi...

---

*) W roku 1863/4 na Ukrainie nie wolno było mieć broni palnej.

Ruszyli. Nie przejechali jednakże i pół wiorsty, kiedy ujrzeli obok drogi na śniegu ruchliwy, czarny punkt.

„Wilk“ — szepnął Hrehorko.

Zwierze, pół leżąc, gryzło kości. Na widok ludzi wilk stanął i patrzył z podełba, na tych, którzy przyszli przeszkodzić mu w tej uczcie. Podjechali bliżej. Pan Benedykt widział wyraźnie: puszysta, bura sierść, wydłużony pysk, skośne oczy i białe ostre kły. Achmed drapał, strzygł uszami. Wilk popatrzył jeszcze, zawahał się chwilę i skoczył w bok. Mignęła tylko szara kita.

„No, Achmed, hop!“

Koń skoczył znów. Puścił się cwałem. Pęd powietrza, jak ostrze noża, uderzyło w twarz jeźdźca aż zaparło mu oddech. Koń rwał naprzód, stuliwszy uszy. Rozhulała się, rozigrała szlachetna krew. Z pod kopyt zrywał się biały tuman śniegu i rozsypywał w miljardy brylantowych gwiazd Wiatr gwizdał im w uszach. Człowiek i koń, zdawali się być już tylko jedną istotą. U ramion trzepotały niewidzialne skrzydła. Lecieli jak wicher...

W tumanie śnieżnym, w złotej glorji wschodzącego słońca mknęli przez nieskończony step... Pan Benedykt czuł, że w piersiach mu wzbiera jakaś siła przeogromna i moc i radość cudowna życia. Zamajaczyła mu w oczach jasna postać i chabrowe oczy. Chciał wyciągnąć ramiona i wołać, krzyczeć — Hej Kasiu, ty moja jedyna!...

Wilk nagle zawrócił, wbiegł na drogę. Konie parły za nim tuż.. tuż... Nie spostrzegli, jak wpadli we wrota wsi. Na skraju wioski stała chata odosobniona. Drzwi były szeroko rozwarte. Wilk skoczył, za nim, prawie jednocześnie biały, speniony koń. Pan Benedykt nie pamiętał, jak zeskoczył z konia i jak wbiegł do izby za zwierzem... Usłyszał tylko krzyk przerażenia baby, która stała w sieni, gdakanie uciekających kur i później trzask zamykających się drzwi za nim. Spróbował się oprzeć o nie, tłuc z całych sił, ale drzwi choć skrzypnęły, jednak nie ustąpiły. Baba widocznie ze strachu zatrzasnęła drzwi. Oślepieni blaskiem śniegu, oszołomieni szybkością biegu w mroku izby, stali naprzeciwko siebie. Człowiek i zwierz...

Pan Benedykt nie widział wilka, tylko słyszał chrapliwe sapanie i kłapienie zębami. Trwało to może pół sekundy, może mniej. Zdawało się jemu po chwili, że ciemności znikły, gdyż ujrzał w rogu izby, między piecem a ławą wielkie cielsko zwierza i błyszczące fosforycznie ślepia. Zacisnął więc zęby i w garści ścisnął harapnik. Człowiek i zwierz skoczyli na siebie jednocześnie. Dwa ciała się skłębiły, zakotłowały i runęły na ziemię. Wilk pazurami darł kożuch. Potrącony stół zachibotał i przewrócił się z łoskotem. Kura, gdacząc podleciała do okna, i tłukła dziobem szkło. W zębach wilczych harapnik się giął, ale żelazne dłonie kneblowały długiem rzemieniem mu pysk. Pan Benedykt czuł, że wkrótce zbraknie mu sił i że dzika bestja go zwycięży. Nagle otworzyły się na rozcież drzwi. — „Pomoc“ przemknęło mu przez myśl.

Po chwili wracali do domu. Słońce świeciło jasno. Między końmi na długim rzemieniu, z jeżoną sierścią, z pyskiem związanym biegł ogromny, wspaniały wilk. Na przedzie jechał pan Benedykt.

„Prędzej chłopcy!“ krzyknął.

Spieszył się, bo wiedział, że go tam powitają stęsknione różane usta i świetliste oczy.

Kultura mieszkań a wygoda i bezpieczeństwo.

Życie człowieka składa się w wielkiej mierze z drobnych szczegółów, małych wrażeń i przeżyć, które niespostrzeżenie wywierają olbrzymi wpływ na ogólną psychikę zarówno jednostki, jak i rodziny i społeczeństwa.

Najbliższą sercu każdego człowieka jest własna rodzina i dom. Od ułożenia stosunków rodzinnych i urządzenia mieszkania zależy nieraz szczęście jednostki, jej teraźniejszość i przyszłość.

Wygoda w życiu domowem jest czynnikiem, który nigdy nie powinien być zlekceważonym, a uproszczenie i ułatwienie utrzymania ogniska rodzinnego w miłej atmosferze czystości, estetyki i wygody jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi.

Tym oto właśnie napozór drobnym szczegółom zamierzamy poświęcić nieco uwagi.

Naprzykład źle utrzymana podłoga w pierwszym rzędzie rzuca się w oczy i często podświadomie wynosimy złe wrażenie z mieszkania o zaniedbanych podłogach.

Albo np. pranie w domu: ileż czasu i sił absorbuje ono pani domu. Dom cały przechodzi na kilka dni w stan anormalny. Pranie zakłóca spokój, a często psuje harmonję w rodzinie, przez nieumiejętne zorganizowanie go.

W wieku zadziwiających zdobyczy technicznych wszystkie podobne codzienne „udręki życia“ mogą być zniwelowane przez zastosowanie nowoczesnych maszyn i aparatów.

Dla utrzymania pięknych podłóg mamy t. zw. froterki elektryczne, któremi bez żadnego wysiłku w kilka minut można wyfroterować codziennie wszelkie podłogi, utrzymując je z łatwością w luksusowym wyglądzie. Najpraktyczniejszemi na rynku okazały się uniwersalne aparaty elektryczne do froterowania parkietów, linoleum i wszelkich innych podłóg — amerykańskiej fabryki S. C. Johnson & Son., które wszędzie spotykają się z dużem uznaniem. Fabryka ta wyrabia również specjalnie preparowany wosk płynny, t. zw. „Liquid Wax“, który faktycznie idealnie rozwiązuje problem konserwacji podłóg. Sprawę uciążliwego szlifowania parkietów wykluczyć można przez stosowanie specjalnego płynu „Kleen Floor“ Johnsona, który gruntownie oczyszcza z brudu wszelkie parkiety, przywracając im pierwotny naturalny kolor drzewa.

Trudności, związane z praniem usuwa w XX wieku pralka mechaniczna. Niema już ciężkiej pracy przy ręcznem praniu, niema niszczenia rąk i zmęczenia, niema zanieczyszczenia powietrza i niemiłych wyziewów. Z kilku istniejących na rynku typów pralek mechanicznych wyróżnia się jaskrawo swemi zaletami pralka „Marysia“ syst. T. Podoskiego, jako maszyna o głęboko przemyślanej konstrukcji, która idealnie rozwiązuje problem największej wydajności przy minimalnym wysiłku obok rezultatów, jakich pracą ręczną nidgy osięgnąć nie można. Pralka „Marysia“ pierze bieliznę nie przy pomocy tarcia, które niszczy bieliznę, lecz zapomocą równomiernego wygniatania, przytem wyklucza używanie niewygodnych balij i gotowanie bielizny, absolutnie nie niszcząc jej.

Pralka syst. Podeskiego daje olbrzymią oszczędność w pracy, opale, mydle i bieliźnie; powinna zatem znaleźć się w każdem wzorowem gospodarstwie domowem.

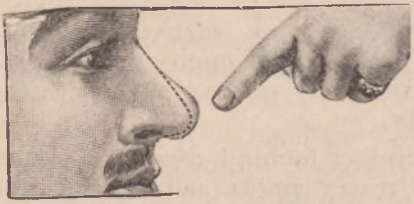
Oto dwa charakterystyczne przykłady, jak pozbyć się tych napozór drobnych trosk codziennych. A ileż ich mamy więcej w naszem życiu domowem i często nie potrafimy pozbyć się ich, stosując stare metody, niszczące zdrowie i siły.

Bo czyż np. odkurzanie mieszkania, mebli i dywanów starym sposobem trzepania nie niszczy zdrowia przez wdychanie kurzu, a z nim miljardów mikrobów? Czyż nie szybciej i higjeniczniej odkurzymy mieszkanie przy pomocy specjalnego aparatu elektrycznego. Oczywiście z istniejących na rynku odkurzaczy elektrycznych nie trzeba wybierać typów przestarzałych, mało wydajnych, lecz starannie wybrać najnowszy model o ulepszonej konstrukcji. Jak wiemy, jedna z większych szwedzkich fabryk wypuściła niedawno na rynek Polski najnowszy typ odkurzacza elektrycznego pod nazwą „Nilfisk", którego konstrukcja rzeczywiście oparta jest na najnowszych zdobyczach techniki. Skuteczność działania odkurzacza „Nilfisk" niejednokrotnie podziwiana była na wielu europejskich wystawach i targach. Nic więc dziwnego, że tylko ten odkurzacz może w zupełności spełnić swe zadanie dla utrzymania mieszkania w czystości.

Niezmiernie ważną sprawą dla utrzymania spokoju w ognisku rodzinnem, zwłaszcza na wsi i na letniskach jest kwestja bezpieczeństwa przed pożarem. Nabycie gaśnicy normalnego typu jest związane z dużym wydatkiem. Jak więc rozwiązać tę sprawę? I tu postępy techniki i chemji dają nam nowe cenne zdobycze. Pojawiły się już u nas w sprzedaży gaśnice wynalazku francuskiego chemika t. zw. suche gaśnice „Clou", które dzięki swej skuteczności i przystępnej cenie zdobyły sobie wielką popularność zagranicą. Działanie proszku gaszącego polega na absorbcji tlenu z powietrza i w ten sposób gaśnica „Clou" gasi w zarodku każdy ogień. Kosztuje ona zaledwie kilkanaście złotych, zatem dostępna jest nawet dla najuboższych sfer.

Aby pozbyć się różnordnych drobnych obaw i udręczeń życia, wystarczy zrzucić z siebie choć odrobinę konserwatyzmu i pójść z postępem czasu dla utrzymania w rodzinie harmonji i spokoju ducha.

Uniwersalny aparat do kształtowania nosa „Zello-Punkt“



P do ne błędy w budowie nosa da zą się łatwo usunąć aparatem „Zello- unkt“.

Niekształtny nos — przeszkodą w życiu.

Ogólnie wiadomo, że duży i gruby o szpeci twarz normalną, postarzając zarazem daną osobę. Skoro n. p. kobieta chce, aby oblicze jej nabrało powabu młodości, powinna w pierwszym rzędzie pomyśleć o nadaniu normalnego kształtu swemu nosowi. Brzydki i nieforemny nos nietylko podpadnie każdemu, lecz jest również bardzo niedogodny nietylko dla pań, lecz także dla panów i dzie i. Nieforemny nos stanowi nawet poważną przeszkodą dla kupca i urzędnika, którym z trudem tylko uda się utrzymać konieczny w takich w - p okach autorytet.

Najwięcej jednakże cierp ą w tym względzie kobiety. Stwierdzonem bowiem jest, że błędy fizyczne wywołują nieraz depresje umysłowe. Nie można też wziąć nikomu za złe, że stara się wa y podobne usunąć, a już najmniej uważać sa swój obowiązek, aby jego wygląd zewnętrzny przedstawiał si jak najsympatyczniej.

Aparat „Zello-Punkt“ pasuje do każdego nosa, podawanie i opisywanie więc kształtu jest zbędne.

Cena aparatu 16.50 zł z przesyłką 17.50 zł. Do każdego aparatu dołącza się bezpłatnie dokładny opis i sposób użycia. Sposób użycia aparatu „Zello-Punkt“ bardzo łatwy, najwygodn. podczas snu.



Pow. ższy św etny rezultat osiągnięto w krótkim czasie aparatem „Zello-Punkt“.

Wpływ dobroczynny normalnego kształtu nosa.

Zello-Punkt jako aparat ortopedyczny, s p o r z ą d z o n y przy ws ółudziale lekarzy ściśle odł. naj owszych badań naukowych, stał się już dla niejednego dobroczyńcą, tąd też gorące zalecanie go rzez wielu profesorów i lekarzy. Rezultat długuletnich zabiegów i licznych prób najznakomitszych lekarzy i badaczy jak Langenbeck, D effenbach i Schleich zastosowany został przy konstrukcji najnowszego modelu|5l, uniwersalnego aparatu do kształtowania nosa „Zello - Punkt“. Liczne doświadczenia wykazały całkowitą użyteczność aparatu, a lekarze pecjaliści określają go jako ostatni najdoskonalszy wyraz techniki w tym kierunku. Aparat przez swą wyściółkę dopasować można jaknajdokładniej do każdego nosa, a elastyczność i miękkość wyściółki nie prz - szkadza w noszeniu, bądź w oddychaniu.



Z uznaniem i wdzięcznością wyraża się o nim każdy, tem więcej, że aparat „Zello-Punkt“ dopomógł mu do pozbycia się śmiesznego nieraz wyrazu twarzy, że kształt jego nosa t. zw. ogórkowaty prz stał być przedmiotym drwi innych oraz że z powodu szerokiego lub grubego nosa przestano jej uważać mimo 20 lat za znacznie starszą.

Punkt-Roller do masażu twarzy



Osoby otyłe muszą stale o tym pamiętać, by wzmacniać swe mięśnie twarzy i usuwać nadmiar tłuszczu z policzków i okolicy brody. Szczególnie u osób silnie rozwiniętych występuje już wcześnie podbródek oraz wytwarzają się t. zw. policzki zwisające, które powoli zniekształcają całą twarz, powodują zmarszczki, bladość i wiotkość cery. Zmarszczki te są znowu powodem słabości mięśni twarzy. Słabe umięśnienie jest przyczyną niedostatecznego krwiobiegu.

Nasz nowy Punkt-Roller do masażu twarzy zaopatrzony miękiemi ssawkami kauczukowemi pobudza cyrkulację i ożywienie skóry, usuwa nadmierną ilość tkanki tłuszczowej podskórnej napełnia i wzmacnia mięśnie twarzy. Cera drogą naturalną dzięki silnemu przekrwieniu oraz ożywieniu staje się świeżą, młodocianą gładką i czystą. Wzmożony krwiobieg i przekrwistość objawia się jeszcze w 1-1½ godz. po mas. i tutaj leży wielki sukces nasz. Punkt-Roll. **cena 16.50 zł.**



Silnie powiek- Splot naczyń tęszony spot na- tniczych pielęc yń tętniszych| gnow. twarzy.

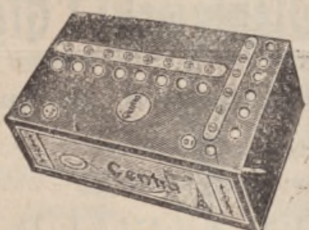
B. Prusiewicz POZNAŃ Plac Nowomiejski 7

Punkt - Roller do masażu twarzy jest do nabycia we wszystkich składach, sprzedających Punkt - Rollery.

„Centra" fabryka bateryj w Poznaniu, Wenecjańska 6

istnieje od szeregu lat i produkuje baterje kieszonkowe, baterje anodowe oraz elementy suche i mokre, a ostatnio przystąpiła do fabrykacji nowych bateryj anodowych pod nazwą „Centra Standard". Baterje kieszonkowe t. zw. „Centra - Mikro" są ostatnim wyrazem nowoczesnej techniki i stają się dzięki małym rozmiarom i lekkości wygodnym i pożytecznym artykułem codziennego użytku. Lampka ta składa się z trzech części: baterji, oprawki i żarówki. Po wyczerpaniu lampki zmienia się tylko baterje, które fabryka „Centra" produkuje przy starannym doborze surowców i materjałów, aby uczynić baterję zdatną do jaknajdłuższego używania.

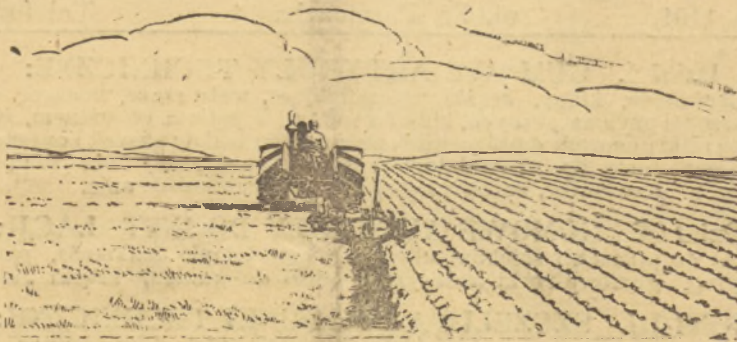
Baterje anodowe pod nazwą „Centra - Standard" dają radjoamatorom przy wprowadzeniu tychże możliwość znacznej oszczędności. Dotychczasowe bowiem baterje anodowe nie były całkowicie wykorzystane, ponieważ część baterji była jeszcze dobra i możliwa do użytku, lecz całość nie wskazywała już napięcia potrzebnego dla radjoaparatu. Tajemnica oszczędności przy używaniu baterji anodowej „Centra - Standard" leży w tem, że radjoamator mając złączone 2 baterje anodowe, ma możność wymiany jednej z tych bateryj, tej mianowicie, która się więcej wyczerpała. Koszt nabycia takiej dodatkowej baterji jest znacznie mniejszy, niż koszt nowej baterji nowego typu. Fabryka „Centra" posiada własne laboratorjum chemiczne, badawcze i pomiarowe, gdzie tak surowe jak i gotowe wyroby poddaje się dokładnemu badaniu, dzięki czemu zapewnić może szerokie koła odbiorców o pierwszorzędnej jakości wyrobów, które konkurują skutecznie z wyrobami zagranicznemi, a na Targach Poznańskich wzbudzały ogólny zachwyt i wielkie zainteresowanie.





Centra





Traktory Rolnicze

dostarcza

NITSCHE i S-ka

Fabryka Maszyn Rolniczych

POZNAŃ

ul. Kolejowa 1-3 **ul. Kolejowa 1-3**

Druk. Mieszcz. T. A. Poznań